

Internet jako pomoc kaznodziejska. Szkic z homiletyki internetowej

Stosunek Kościoła do Internetu cechuje bardzo ciekawa ambiwalencja. Oscyluje on bowiem między odrzuceniem a fascynacją. Większość teologów artykułuje swój dystans i widzi w nim przede wszystkim zagrożenie, wskazując zwłaszcza na kwestię redefinicji pojęcia wspólnoty, w tym także wspólnoty kościelnej, i na wynikające z tego konsekwencje pastoralne. Jak zauważa Bogdan Giemza, „istnieje niebezpieczeństwo, że wiele osób może pozostać wyłącznie w wirtualnym kontakcie z Kościołem”¹. Gdzieś pośrodku – najbardziej realistycznie - sytuuje się *Magisterium Ecclesiae*, które widzi w Internecie zarówno szansę pastoralną jak i zagrożenie duchowe, co najlepiej wyraziło się w dwóch dokumentach watykańskich z roku 2002: *Kościół a Internet* oraz *Etyka w Internecie*, wydanych przez Papieską radę do spraw Środków Społecznego Przekazu². Zupełnie po drugiej stronie plasuje się znakomita większość, zwłaszcza młodych księży, którzy z pochyloną głową przemierzają bezkresny świat Internetu³. A wszyscy oni są przecież naszymi niedzielными kaznodziejami.

Co więc robi kaznodzieja w Internecie? Odpowiedź na to pytanie zależy od tego, czym ten Internet dla niego jest. Szukając odpowiedzi na pytanie o Internet jako pomoc kaznodziejską, w opisie Internetu odwołajmy się do trzech metafor będących jednocześnie swoistymi modelami pastoralnymi.

1. Model 1: Śmietnik

„Ameryka – powiedział kiedyś polski satyryk Jacek Fedorowicz – to ogromny kraj. Tak ogromny, że jak dobrze poszukać, to można w niej znaleźć wszystko. Nawet stare numery »Trybuny Ludu«⁴. O podobną konstatację można się pokusić także w odniesieniu do Internetu. W Internecie można znaleźć wszystko, być może nawet stare numery „Trybuny Ludu”. Do najważniejszych cech Internetu, jako medium, należy jego wyjątkowa dostępność, znikoma kontrolowalność i wysoki współczynnik zmienności. Nie chodzi tutaj jedynie o dostępność odbiorcy, która jest uwarunkowana de facto tylko przez czynniki techniczne: posiadanie komputera i dostęp do sieci, co jest dzisiaj relatywnie coraz tańsze. To, co wyróżnia Internet jako medium, to dostępność w sensie nadawczym. Teoretycznie bowiem każdy użytkownik Internetu – inaczej niż w innych mediach, jak prasa, radio czy telewizja – może stać się nadawcą. Do tego nie jest konieczna nawet swoja prywatna strona, istnieje bowiem wiele witryn opartych na

¹ B. Giemza, *Internet w Kościele – Kościół w Internecie. Refleksje teologiczno-pastoralne*, w: „Ethos” 1-2 (2005), s. 418; por. tamże, s. 413-419.

² Omówienie tych dokumentów m.in. w: tamże, s. 408-413.

³ Zob. J. Hermann, A. Merten, *Virtuelle religion. Religion et monde virtuel? Le défi que les nouveaux médias lancent à la théologie et à l'église*, „Cahiers de l'IRP”, 25 (1966), s. 19.

⁴ T. Włodek, *Szkola na zapisy*, „W drodze”, 7 (2002), s. 75.

forach dyskusyjnych, czy też publikujących, czasami bez większej selekcji, nadesłane teksty, zdjęcia czy nagrania.

Tak więc w Internecie *de facto* można opublikować wszystko. Któryś z portali internetowych poinformował, że jeden z użytkowników Internetu zainstalował sobie w przewodzie pokarmowym mikrokamery wideo, które zezwalają na obserwowanie jego – jak sam powiedział – „życia wewnętrznego”. To oczywiście przykład ekstremalny, ale dobrze pokazujący nieograniczone możliwości nadawcze w Internecie. Jest to także medium szybkie. Współczynnik zmienności jest daleko większy niż w przypadku innych środków przekazu. Strona, która staje się martwa, przestaje być interesująca. Mediatyzacja życia osiąga tutaj swoje (być może tylko tymczasowe) apogeum. Już nie jest tak, że – jak się kiedyś mówiło – istnieje tylko to, co pokazano w telewizji, ale istnieje tylko to, co ma swoją elektroniczną reprezentację w Internecie. Trawestując kartezjańskie *Cogito ergo sum*, niektórzy proponują formułę: „Klikam, więc jestem”⁵.

Co więc robi kaznodzieja w śmietniku? Kaznodzieja w śmietniku szpera. A to szperanie może okazać się dla kaznodziei bardzo niebezpieczne. O. Raniero Cantalamessa OFMCap w kazaniu na Wielki Piątek 2006 r. powiedział, że „żyjemy w epoce mediów, a media bardziej niż p r a w d ą zainteresowane są n o w o ś c i ą”⁶. Cechą charakterystyczną śmietnika jest to, że rzeczy, które wczoraj jeszcze były nowe, dziś już są stare i nadają się jedynie na wyrzucenie. Śmietnik internetowy „skazany” jest na nieustanną nowość, której synonimem staje się sensacyjność. Źle by się stało, gdyby kaznodzieja miał czerpać wiedzę o życiu i o świecie ze śmietnika. Śmietnik bowiem nigdy nie jest reprezentatywny. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby obraz internetowy, medialny obraz rzeczywistości stał się dla niego jedynym modelem. Mówiąc jeszcze inaczej, gdyby był przekonany, że jest tak, jak widać. Październikowy numer ZNAKU z roku 2004, poświęcony mediom, zatytułowany został w bardzo znamienity sposób: „Środki masowej iluzji”.

Poprawność kościelnego przepowiadania nie zależy jedynie od właściwego odczytania kerygmatu i teologicznej kompetencji mówcy, lecz także od właściwej wizji świata, w którym kaznodzieja żyje. I chodzi tutaj nie tylko o wizję fenomenologiczną, o zwykły opis świata, ale o jego wizję teologiczną, o jego istotny sens. Kaznodziejstwo oparte jedynie na wiedzy medialnej skażone jest wizją pesymistyczną, negatywną, wizją gnostyczną, gdzie szala walki między dobrem a złem przechyla się na stronę zła, które zdaje się tryumfować. Pod tym względem Internet bardzo podobny jest do amerykańskich stacji telewizyjnych specjalizujących się w informacjach. Obraz świata, jaki się w człowieku rodzi, po kilku godzinach śledzenia różnych kanałów informacyjnych jest przerażający, składa się on bowiem jedynie z morderstw, aktów przemocy seksualnej, wojen, terroryzmu, młodocianych przestępców i skorumpowanych polityków. Pod tym względem polskie portale informacyjne od amerykańskich stacji telewizyjnych różnią się niewiele, choć trzeba przyznać, iż informacje polityczne dominują ponad sensacjami z życia *society*. Kaznodzieja musi się absolutnie wyzwolić z takiego obrazu świata.

Jaki jest więc świat? Na to pytanie chciałoby się – parafrazując znany cytat z *Nowych Aten* Benedykta Chmielowskiego – odpowiedzieć: „Świat jaki jest, każdy widzi”.

⁵ Zob. A. Pełeszuk, *Żywoł człowieka wirtualnego*, <http://www.semestr.pl/2,2620.html> (23.01.2008).

⁶ R. Cantalamessa, *Umiłowanie zdrajcy*, „Tygodnik Powszechny”, 24.04.2006 r.

Niestety, każdy go widzi tak, jak chce. Ale jak go powinien widzieć teolog, kaznodzieja? Raz jeszcze odwołam się do o. Raniero Cantalamessa OFMCap, tym razem do jego wielkopiątkowej homilii z roku 2003. Zacytował wówczas słowa św. Franciszka: „Człowiek, jaki jest przed Bogiem, taki jest, a nie inny”. I parafrazując św. Franciszka dorzucił: „Świat, jaki jest przed Bogiem, taki jest, a nie inny”. Albowiem „świat pojednany, który stał się czymś jednym w Chrystusie, już istnieje. To to, co widzi Bóg, gdy spogląda na naszą poranioną planetę, On, który obejmuje swoim spojrzeniem przeszłość, teraźniejszość i przyszłość”⁷. Taka jest – można by powiedzieć – najbardziej wewnętrzna struktura i natura świata. Owszem, jak przypomina św. Paweł w Liście do Rzymian, świat został poddany marności, ale ten sam świat „jęczy i wzdycha w bólach rodzenia” (Rz 8,22). Zadaniem kaznodziei jest, pod powłoką medialnej sensacyjności i nowości, których postać przemija (por. 1 Kor 7,31b), widzieć świat prawdziwy, tzn. świat zbawiony, odkupiony i pojednany, tzn. taki, jakim on jest w oczach Bożych.

2. Model: Labirynt

Internet jest – jak wiadomo – narzędziem *par excellence* postmodernistycznym. Jest jednak nie tylko narzędziem, jest elektronicznym odwzorowaniem postmodernistycznego świata. Odpowiada on dokładnie wizji człowieka jako wędrowca, ale wędrowca błądzącego, wiecznego tułacza, nomady, który nigdzie nie jest u siebie⁸. „Nikt z nas nie może się zaklinać – pisze Zygmunt Baumann – że miejsce, w jakim się dziś znalazł, będzie mu prawnie przysługiwało na wieki, że dokona żywota w tym stanie, do jakiego dotarł dziś, na jaki zapracował, którego się dorobił. A i w żadnym miejscu nie czujemy się wszak do końca u siebie, bezpieczni, raz na zawsze zadomowieni”⁹. Tę sytuację tymczasowości i egzystencjalnej względności bardzo dobrze scharakteryzowała Wisława Szymborska w jednym ze swoich wierszy: „Jak żyć - spytał mnie w liście ktoś, / kogo ja zamierzałam zapytać / o to samo!”¹⁰. W świecie postmodernistycznym nikt bowiem nie wie bardziej niż inni. Podejmuje więc taki typ wędrówki, który nie ma zasadniczych punktów odniesienia, oprócz tego, w którym jest. „Turysta jest w ruchu, bo znajduje świat nieodparcie atrakcyjnym; wólczyga zaś dlatego, że znajduje świat nieznośnie niegościnnym”¹¹.

Internet jest labiryntem postmodernistycznym, a internauta jest skazany na błądzenie w świecie, w którym nie ma ani początku ani końca. Sieć internetowa nigdzie się nie zaczyna i nigdzie się nie kończy, inaczej mówiąc – zacząć się może wszędzie i wszędzie można znaleźć z niej wyjście. Charakterystyczną cechą wędrowania w labiryncie jest konieczność ciągłego dokonywania wyborów między drogami, które na pierwszy rzut oka są do siebie podobne, są wręcz identyczne, ale prowadzą do jakże różnych celów. Internet jest więc doskonałym odzwierciedleniem duchowej sytuacji wielu współczesnych ludzi, także w ich przestrzeni religijnej. Charakteryzuje się ona brakiem stabilizacji i zrelatywizowanym poczuciem przynależności, a przede wszystkim nieograniczonym prawem wyboru.

Internet jest doskonałym miejscem realizowania nowej formy religijności, jaką

⁷ <http://www.cantalamessa.org/fr/venerdisanto2003.htm>.

⁸ Z. Baumann, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 133-152.

⁹ Tamże, s. 150.

¹⁰ W. Szymborska, *Schylek wieku*, w: tamże, *Ludzie na moście*, Warszawa 1985.

¹¹ Z. Baumann, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, s. 149.

jest wiara bez kościelnej przynależności. Dziś – jak to jest o tym przekonanych wielu ludzi - można już wierzyć bez pośrednictwa Kościoła, który stracił swój monopol na Boga¹². W tej perspektywie Internet można rozpoznać jako miejsce stawiania pytań fundamentalnych, a więc jako miejsce teologiczne, rozumiane nie jako źródło dla przepowiadania, tym jest bowiem jedynie słowo Boże, ale jako przestrzeń, w której rodzą się pytania o Boga i człowieka¹³.

Sieć jest nieocenionym źródłem informacji o kondycji ludzkiej. Dzisiaj nie musimy się już domyślać tego, co ludzie myślą. Dzisiaj, to co ludzie myślą, możemy przeczytać. Bardzo interesujące są pod tym względem internetowe blogi, fora, grupy dyskusyjne, czy też komentarze zamieszczane na stronach internetowych. Sieć jest – jak wiadomo – medium zasadniczo zapewniającym anonimowość. Nie znaczy to, że nie ma sposobów, by zidentyfikować internautę. Oczywiście, że są. Techniki te jednak nie są dostępne zwykłemu użytkownikowi. Anonimowość sieci jest oczywiście bardzo ambiwalentna. Z jednej strony pozwala na daleko idącą autokreację, tworzenie zupełnie nowego obrazu siebie, udawania kogoś, kim chciałoby się być. Z drugiej jednak strony pozwala ona – jeśli ktoś oczywiście tego chce – na zachowanie daleko idącej autentyczności i prawdomówności internauty. W Internecie ludzie mówią to, czego często nie powiedzieliby na żywo. Sieć jest swoistym zapisem strumienia ludzkiej świadomości, do której dotychczas nie mieliśmy tak bezpośredniego dostępu. Była ona najczęściej przetworzona przez literaturę, sztukę, naukę czy kulturę.

Jedną z bolączek kaznodziejstwa jest brak związku przepowiadania z życiem. Chodzi tutaj oczywiście o związek natury teologicznej, o – jak mówi tzw. amerykańska koncepcja homilii – interpretację ludzkiego doświadczenia w świetle Bożego słowa¹⁴. By jednak taka interpretacja mogła się dokonać, konieczne jest najpierw doświadczenie socjologiczne, którego bardzo często polskim kaznodziejom brak, co – przynajmniej częściowo – jest wymuszone przez społeczny status księdza. Wkroczenie do labiryntu sieci daje możliwość dotknięcia pulsu życia, co oczywiście nie może zastąpić własnego, egzystencjalnego doświadczenia wspólnoty, w której dokonuje się posługa.

3. Model: Biblioteka

Metafora Internetu jako biblioteki wydaje się najbardziej oczywista i narzuca się sama. Dzięki Internetowi, nie wychodząc z domu, mamy dostęp do milionów, by nie powiedzieć miliardów dokumentów o charakterze naukowym, popularnym, publicystycznym czy literackim. Część z nich stanowią teksty o charakterze teologicznym czy religijnym,

¹² Tom Beaudoin, *Virtual Faith. The Irreverent Spiritual Quest of Generation X*, San Francisco 1998, s. 57-58.

¹³ Zob. D. Mastalska, *Doświadczenie jako „miejsce teologiczne”*, „Salvatoris Mater”, 3 (1999), s. 253-267. (...) doświadczenie jest miejscem stawiania teologicznych pytań i w tym sensie «źródłem»: źródłem tylko dlatego, że w tym miejscu owe pytania się rodzą. Miejsce rodzenia się pytań nie jest jednak miejscem dawania teologicznych odpowiedzi. Można i trzeba pytać Boga – Jego Objawienia – o sens tego, co się doświadcza. Nie można jednak pozbawić doświadczenia tej ostatecznej perspektywy, jeśli nasze wnioski mają być teologicznymi wnioskami”. Tamże, s. 261.

¹⁴ Homilia jest to „interpretacja ludzkiego życia w świetle tekstów świętych, uzdalniająca wspólnotę do rozpoznania obecności i działania Boga oraz odpowiedzi na tę obecność przez wiarę, za pomocą liturgicznych słów i gestów, i, poza kontekstem liturgicznego zgromadzenia, przez życie zgodne z Ewangelią”. *Fulfilled In Your Hearing. The Homily In The Sunday Assembly*, Washington, 1982, s. 18.

w tym pomoce kaznodziejskie w ścisłym tego słowa znaczeniu. Korzystanie z zasobów bibliotecznych godne jest oczywiście pochwały najwyższej z możliwych. Wiele kaznodziejów przecież – co oczywiste – nie posiada w swojej bibliotece wszystkich książek, artykułów czy czasopism, które mogą się przydać w trakcie pracy nad homilią. Dostęp do bibliotek jest również ograniczony. *De facto* bowiem są to biblioteki seminaryjne czy uniwersyteckie, które niestety do miejsc najczęściej przez księży odwiedzanych nie należą.

Pozostaje jeszcze kwestia pomocy kaznodziejskich publikowanych w Internecie: homilii, kazań, zbiorów przykładów itp. Ich ilość liczy się w tysiące. Często zbiory te są bardzo dobrze opracowane: zaopatrzone w indeksy haseł czy też odniesień biblijnych. Można znaleźć także kazania wzbogacone w szereg animacji wykonanych w PowerPoincie¹⁵. I właśnie tutaj rodzą się moje zasadnicze wątpliwości, które w gruncie rzeczy dotyczą także pomocy drukowanych. Internet jednak – jak wiadomo – stwarza możliwości, których nie posiadają media drukowane. Przykładem może być angielska strona internetowa www.lastminutesermon.com (kazanie ostatniej minuty). Jak donosi jeden z portali internetowych strona ta „jest płatną usługą przygotowaną z myślą dla zapracowanych księży z obu Kościołów: katolickiego i anglikańskiego. Kazania te reprezentują wysoki, profesjonalny poziom. Wszystkie posiadają głęboko biblijny kontekst. Nie ma w nich ekstremalnych myśli teologicznych lub sprzecznych z doktryną idei. Można je ściągnąć z Internetu, płacąc kartą kredytową tylko 8 funtów za jedno kazanie. Firma odprowadza z tego 5 procent na cele charytatywne. Firmę sprzedającą kazania założył były ks. anglikański, Bob Austin, doktor teologii, który przeszedł do Kościoła Katolickiego i wstąpił do zakonu benedyktynów. Założyciel całego interesu posiada licencję nauczania i głoszenia kazań z obu Kościołów”¹⁶.

O komentarz do tego poproszono niejakiego ks. Johna Littletona, jednego z najlepszych kaznodziejów katolickich Wielkiej Brytanii, zwycięzcę konkursu *The Times* na najlepszego kaznodzieję. Powiedział on: „Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy kaznodzieje są dobrymi kaznodziejami. Nie wszyscy mają ten naturalny dar do wygłaszania kazań. Ale kaznodziejstwo to nie tylko talent i sztuka, to również modlitwa i głębokie doświadczenie religijne zarówno dla kaznodziei, jak i jego słuchaczy. Przede wszystkim jestem przeciwny kupowaniu kazań przez Internet z tego powodu, że ksiądz gubi często ostatnią szansę zatrzymania się nad Słowem Bożym, modlitwy i zadumy – twierdzi ks. Littleton. – Druga sprawa to to, że kazanie musi być osadzone w pewnym realnym kontekście, jak czas, miejsce i okoliczność. Kaznodzieja nie głosi kazania do jakichś tam ludzi, ale do swojego zboru, kongregacji, parafii. Nawet profesor homiletyki, przygotowujący kazania na sprzedaż, nie jest w stanie tego uchwycić. Jednym z najważniejszych zadań księdza – katolickiego i anglikańskiego – jest nie tylko kazanie wygłosić, ale i przygotować”¹⁷. Jak pisze Robert Howard „Internet nie potrafi uchwycić ludzkiej, interaktywnej rzeczywistości danego wydarzenia przepowiadania (*event of preaching*) rozumianego jako wcielenie”¹⁸. Cytat ten nie wymaga chyba komentarza.

¹⁵ R. H. Howard, *Homiletics and the Internet*, „Homiletic”, 28.01.2004, s. 45.

¹⁶ <http://www.swk.pl/wiadomosci/0304/w030430-01.html>.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ R. R. Howard, *Homiletics and the Internet*, s. 46.

Nie wiem, czy istnieje już analogiczna strona internetowa w języku polskim, gdzie można by odpłatnie zamówić homilię on-line. Ale homilii jest w polskim Internecie masa. Wpisując w wyszukiwarce google.pl słowo kazanie można otrzymać ok. 440 tys. rekordów, kazania on-line 17 tys., zaś homilia to 530 tys. rekordów. Wiele z nich to homilie wygłoszone, a więc takie które „się zdarzyły”. Jest też wiele homilii specjalnie napisanych do publikacji, także autorstwa osób świeckich, co jest interesującym problemem teologicznym. Na jednej ze stron religijnych znalazłem taką oto zachętę: „Pragniemy, by [tu nazwa witryny] stanowiło swoistą bazę homilii, kazań i komentarzy liturgicznych. Zachęcamy więc wszystkich do współpracy i przysyłania nam swoich własnych tekstów, które być może bez pożytku zalegają w szufladach i na twardych dyskach komputerów”¹⁹. Interesujące jest wspomniane rozróżnienie zastosowane przez autorów strony. Według nich posiadanie kazań w szufladzie jest bezużyteczne, umieszczenie na stronie internetowej – przeciwnie. Szkoda tylko, iż autorzy strony nie napisali, jaki to pożytek miałby płynąć z publikacji kazań w Internecie.

4. Szansa czy zagrożenie?

Internet jest niezwykle cenny jako biblioteka znajdująca się w zasięgu ręki. Dostępność do źródeł i oszczędność czasu jest tutaj wartością niekwestionowaną. Z drugiej jednak strony nieumiejętne korzystanie z tej megabazy danych zwolnić może użytkownika z intelektualnego wysiłku, czego przykładem jest właśnie korzystanie z elektronicznych baz kazań, czy przykładów. Źle się będzie działo, gdy całą wiedzę o świecie kapłan będzie czerpał z jego nierzeczywistej namiastki, jaką jest cyberprzestrzeń. Nieskuteczność naszego kaznodziejstwa ma swoje źródło między innymi w nieumiejętności obserwowania świata, jego niezrozumieniu, życiu obok niego. Trzeba wielkiej samodyscypliny, by nie zacząć mieszkać bardziej w oksymoronicznej rzeczywistości wirtualnej niż w rzeczywistości prawdziwej, by nie powiedzieć – choć brzmi to tautologicznie – rzeczywistości rzeczywistej.

Przygotowując niniejsze opracowanie zająłem – oczywiście – do Internetu. Wpisałem do wyszukiwarki dwa słowa: Internet i kaznodziejstwo. Zaproponowane przez komputer rekordy były najróżniejsze. Wśród nich pojawił się jeden niezwykle interesujący, link do blogu, którego tekst mnie – w pewnym sensie – ucieszył. Przeczytałem tam: „Internet w relacjach międzyludzkich jest nie tylko rodzajem komunikacji. Stał się on kimś w rodzaju mocno kapryśnego boga, z którym komunikujemy się na ołtarzach klawiatur („komunia” i „komunikacja” to nie tylko przypadkowa zbieżność rdzenia). Wierzymy w niego, a prawdy które podaje traktujemy jako objawione (...). Bóg Internetu powiada tak: mogę dać ci wszystko. Mogę dać kobietę lub mężczyznę twoich marzeń, ale mogę też spowodować, że będzie to dla ciebie bardzo ciężkie doznanie. Zupełnie, jakby samo życie nie mogło być wystarczającym źródłem traumy. Nie ma możliwości, żeby wpływać na jego decyzje inaczej jak poprzez palenie stosów ofiarnych; dajemy mu nie tylko swój czas, ale rezygnujemy z jakiejś części swojej prywatności (żeby zaistnieć) lub prawdomówności na swój temat (żeby się wyróżnić i zaistnieć skutecznie). Można się starać przebłagać go w takiej czy innej sprawie, ale i tak ostateczna decyzja należy

¹⁹ www.kazanie.katolik.pl.

do niego. (...) Bóg Internetu może spowodować, że poprawimy (lub odnajdziemy) swoje relacje w świecie rzeczywistym, ale może też spowodować, że się w samym Internecie zatracimy całkowicie, tracąc kontakt z otoczeniem²⁰.

Kiedy papież Pius XI wygłaszał pierwsze przemówienie telewizyjne, telewizję nazwał „nowym cudem”²¹. Dziś zapewne można by powiedzieć to samo o Internecie. Nieograniczone możliwości, które daje Internet, są bezprecedensowe i nie da się ich przecenić. Czy są większe niż zagrożenia? Nie da się tego stwierdzić jednoznacznie. Źle by się jednak stało, gdyby kaznodzieja zapomniał, iż prawdziwe życie jest gdzie indziej. Może więc – jak pisze w zakończeniu swojego artykułu o religii w Internecie amerykański teolog Johnathan V. Last – „Shut off your computer. Take a deep breath. Go to church”²². Wyłącz komputer. Weź głęboki oddech. I idź do kościoła.

ZUSAMMENFASSUNG

Autor des Textes beschäftigt sich mit dem Thema der Inanspruchnahme des Internetes für die Homiletik. Das Internet als Quelle der Information und der schnelle Zugang zur ihr als auch die Sparsamkeit der Zeit erweist sich als eine nützliche Hilfe. Andererseits kann das Internet dazu führen, dass man auf die eigene intellektuelle Initiative verzichtet, was sich u.a. in der Anspruchnahme der fertigen Texten von Predigten, Ansprachen usw. zeigt. Dadurch wird die homiletisches Handwerk ärmer, weil man die Welt, die Sachverhalte und Zusammenhänge nicht richtig beobachtet und versteht. Man kann verfallen in eine virtuelle Welt, die mit der realen Welt nichts zu tun hat.

²⁰ <http://antyblox.blox.pl/html>. Podobną ideę znajdujemy u kanadyjskiego uczonego H. Fischera, który również wskazuje na związek między komunią a komunikacją. H. Fischer, *Le choc numérique*, Montréal 2001, s. 369.

²¹ *Les médias. Textes des Églises*, Paris 1990, s. 106.

²² J. V. Last, *God on the Internet*, „First Things”, 158 (2004) 1, s. 40.